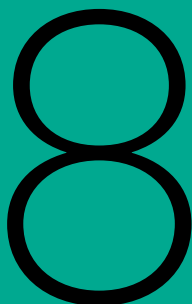


[WYWIAD]

Szukam mostów, które łączą, a nie dzielą

Rozmowa z **Adamem Bodnarem**, Rzecznikiem Praw Obywatelskich



Grzegorz Wiaderek: Na początku naszej rozmowy chciałbym zapytać o grudniowy II Kongres Praw Obywatelskich. To wielkie przedsięwzięcie, mnóstwo tematów i uczestników. Jakie są Pana wnioski i refleksje po Kongresie? Co ważnego wynika z tej inicjatywy?

Adam Bodnar: Powiem szczerze, patrząc z perspektywy na ten Kongres, mam pewne uczucie niedosytu, tak chciałoby się więcej. Jestem jednak dumny, że udało się zorganizować to spotkanie, że było tyle ciekawych paneli. Co więcej, panele te były ważne nie tylko ze względu na wagę omawianych tematów, ale także ze względu na możliwość rozmowy uczestniczących w nich osób. Tego, że mogli się poznać, wymienić doświadczeniami, uczestniczyć w licznych zajęciach praktycznych, zainspirować się na przyszłość. Pamiętam jeden z paneli poświęcony problemom osób LGBT. Było dla nich ogromnie istotne, że to spotkanie organizuje oficjalna instytucja państwowa oraz że dotyczy ich naprawdę realnych problemów. Odbył się również bardzo interesujący panel poświęcony ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej. Dla mnie szczególnie wartościowe było też to, że udało nam się przyciągnąć setki aktywistów, działaczy, ludzi z całego kraju i z bardzo różnych środowisk. Formalnym rezultatem prac Kongresu są rekomendacje. Jest ich kilkadziesiąt. Obecnie będziemy organizowali specjalną akcję, aby przedłużyć dyskusję na temat tych rekomendacji. Pojawia

się infografiki i specjalna podstrona internetowa zachęcająca do zabrania głosu.

Dla mnie będzie ważne to, żeby – gdy już będę kończył kadencję – można było zebrać rekomendacje z trzech Kongresów Praw Obywatelskich i wspólnie przeanalizować, co się z tego udało osiągnąć, a co jest jeszcze do zrobienia. Na szczęście cały czas coś się dzieje. Na przykład kwestie pomocy prawnej na pierwszym Kongresie były poruszone na poziomie rekomendacji, ale później w końcu ustawa o tej pomocy została zmieniona. Chodzi o to, żeby cały czas pewne rzeczy przypominać, ale także pokazywać, że ochrona praw wolności jednostki to nie jest kwestia trzech lub pięciu haseł. Jeśli się posłucha niektórych polityków, można odnieść wrażenie, że ochrona praw i wolności jednostki sprowadza się do tematów aborcji, praw LGBT i małżeństw jedнопłciowych, praw osób z niepełnosprawnościami czy – jak ostatnio – prawa do edukacji. A dobrze wiemy, że ta ochrona codzienna to jest mnóstwo różnych, szczegółowych, czasami bardzo drobnych rozwiązań, które należy poprawiać, udoskonalać. Dlaczego jednak mam uczucie niedosytu? Dla mnie głównym tematem przewodnim tego Kongresu były z jednej strony rządy prawa, a z drugiej strony efektywność sądownictwa. Bardzo liczyłem na to, że to będzie taki punkt odbicia dla środowiska sędziowskiego i dla osób zainteresowanych reformą sądownictwa. Niestety, odnoszę wrażenie, że nie do końca to się udało.

GW: Ale na Kongresie pojawiło się wielu sędziów.

AB: To prawda. Chociaż mimo wszystko liczyłem na więcej. Zastanawiałem się, co się stało? Może kiedy twierdza sprawiedliwości jest tak mocno obłożona, sędziowie koncentrują się głównie na jej obronie i nie chcą dyskutować o przyszłości? Czy może gdzieś pojawia się już element „mrożącego skutku” działania władzy i na pewnych wydarzeniach lepiej się już nie pojawiać? Pewnie przesadzam z tymi przypuszczeniami. Pamiętam jednak doskonale lata 2005–2007, kiedy środowisko sędziowskie również było pod wielką presją, gdy następowały różne próby reformy wymiaru sprawiedliwości. A później, kiedy te reformy się cofały, bynajmniej nie wytwarzała się nowa, pozytywna energia, żeby ten wymiar sprawiedliwości dalej samemu reformować. Zbyt łatwo jest wrócić w stare koleiny. Dlatego powstaje pytanie, czy jeśli to obecne zagrożenie minie, pozostanie chęć do realnych zmian. Do lepszej komunikacji ze społeczeństwem, okazywania mu szacunku, także do lepszej organizacji pracy i większego zaangażowania. Bez sędziów nie uda się tego zrobić. To jest również ciekawe z punktu widzenia społeczeństwa obywatelskiego. Bo zmieniło się nasze, osób z zewnątrz, postrzeganie problemu, społeczeństwo obywatelskie nagle zainteresowało się sądami. Dziś już jesteśmy w stanie wymienić ileś tam organizacji i osób, które się tym zajmują – Wolne Sądy, Helsińska

Fundacja Praw Człowieka, Fundacja im. Stefana Batorego, Court Watch, INPRIS – ale jest to ciągle krąg niewielki. Przywołam inny przykład. Otrzymaliśmy środki z norweskiej Nagrody Rafto i przeznaczyliśmy je na konkurs w ramach Funduszu Obywatelskiego. Można było zgłaszać projekty z dwóch kategorii: niezależność sądownictwa i wybrane kwestie związane z równym traktowaniem. Proporcja była mniej więcej 7% do 93%.

GW: To mnie akurat nie dziwi. To nie są łatwe projekty.

AB: Ja liczyłem na to, że za tymi wszystkimi ludźmi, którzy gdzieś tam protestowali w miastach i brali na sztandary wartość niezależności sądownictwa, będą szły jakieś struktury, ludzie będą się organizowali na szeroką skalę. I okazało się, że nie do końca tak się dzieje. Jeżdżąc po Polsce na różne spotkania, orientuję się, że już rzadko mnie ktoś pyta o sądy. Ostatnio byłem w województwie podlaskim i pojawiły się dwa czy trzy pytania o sądy, ale tylko w zakresie spraw rodzinnych, biegłych sądowych, mężów zaufania i możliwości nagrywania rozpraw. Czyli tylko w wymiarze, powiedziałbym, tradycyjnym, związanym z organizacją pracy. Nie w związku z niezależnością sądownictwa jako wartości. Czyli można przypuszczać, że minął pewien okres intensywnego zainteresowania społecznego i wracamy do stanu poprzedniego. Wydaje mi się, że społeczeństwo obywatelskie

nie stworzyło dotąd wystarczających struktur, które spowodowałyby głębsze zainteresowanie tymi wartościami demokratycznymi, jakie wynikają z istnienia niezależnej i efektywnej trzeciej władzy. Znowu jakby wracamy do dyskusji trochę elitarniej.

GW: To jest zapewne praca na lata. Być może na poziomie lokalnym ludzie nie potrafią tego zrobić – wydaje się im, że to jest trudne, nie mają narzędzi, przykładów. Brak liderów.

AB: Rzeczywiście sytuacja taka musi budzić obawy. Jeśli w wielu miejscach nie ma komu zorganizować debaty, zaproponować akcji ulotkowej czy wystosować zaproszenia do jakiejś ciekawej osoby, to znaczy, że mamy jeszcze wiele pracy w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego.

GW: Porozmawiajmy o III Kongresie Praw Obywatelskich, który odbędzie się w tym roku. Jakie są plany, jakie pojawiają się nowe tematy i pomysły?

AB: Był jeden zarzut w stosunku do poprzedniego Kongresu, że było na nim niewiele na temat prawa pracy i w ogóle praw pracowniczych. Na pewno będzie więc jeden blok poświęcony tym problemom, których wbrew pozorom jest całkiem sporo. Choćby kwestia wolności związkowej. Albo kwestie umów śmieciowych, które są oczywiście rzadziej stosowane, ale są. Jest także sprawa pracy na czarno i rynku

pracy dla imigrantów. Wreszcie jest kwestia prywatyzacji pracy, czyli wypychanie ludzi z umów o pracę na samozatrudnienie. Warto zwrócić uwagę, że w wypadku wielu tych problemów nie chodzi tylko o wynagrodzenia, ale także o szacunek dla pracownika. Ponadto jeśli chodzi o Kongres, to zawsze odbywa się on w grudniu, do tego czasu być może pojawią się nowe zjawiska, nowe reformy, na które będziemy musieli zareagować.

GW: To ciekawy wątek. Czy odnajduje Pan w tematach, którymi się zajmuje, elementy, które można byłoby wyjąć ponad podziały polityczne?

AB: Cały czas staram się to robić w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Szukać mostów, które łączą, a nie dzielą. Te mosty istnieją, tylko może nie zawsze jest to dostrzegane. Takim tematem, który mocno wybrzmiał podczas Kongresu, było wykluczenie transportowe. Odbyło się kilka debat temu poświęconych, mówiłem o tym wcześniej wielokrotnie w wystąpieniach publicznych, podejmował to także Klub Jagielloński. Teraz wykluczenie transportowe jest w programie dwóch partii – z jednej strony Prawa i Sprawiedliwości, z drugiej strony Wiosny. Ogólnie chodzi o przybliżenie wsi do centrum i o spowodowanie, żeby niektóre miejscowości miały lepszą komunikację i żeby nie był to czynnik decydujący o ludzkich wyborach. Bardzo zależy nam na przykład na kwestii dostępu do edukacji. Teraz

nie mamy takiego swobodnego dostępu, nie wszystkie dzieci mają równe szanse – inaczej jest w dużych miastach, a inaczej w małej miejscowości. I to jest jeden z takich tematów ponad podziałami. Ale są również inne – walka z bezdomnością, prawa osób z niepełnosprawnościami, mieszkalnictwo, w dużej części problemy oświatowe.

GW: Chciałem zapytać o coś, co wyróżnia Pańską kadencję jako Rzecznika Praw Obywatelskich – wizyty w małych miejscowościach i spotkania z ludźmi. Wydaje się, że to dla lokalnej społeczności musi być bardzo ważne i ciekawe. Czy te wyjazdy mają realne przełożenie na Pańską pracę?

AB: Pierwsza refleksja jest taka, że Polska to jednak duży kraj. Szacuję, że odwiedziłem do tej pory sto osiemdziesiąt pięć miast, a liczę tylko te miasta, w których odbyły się regularne dwu- lub trzygodzinne spotkania z mieszkańcami. Nie mówię tu o krótkich pobytach na konferencjach. Podróże te odbywają się już prawie cztery lata, myślę, że do końca kadencji odwiedzę około dwustu miejscowości. To, co pomaga w mojej pracy i co jest ważne – ludzie przychodzą na te spotkania również po to, żeby zgłosić sprawy indywidualne. My później zajmujemy się tymi sprawami, dzięki temu możemy skrócić drogę do urzędu i realnie pomóc. Ogromnie ważne jest jednak samo wysłuchanie tych ludzi, rozmowa

z nimi, pomaga to bowiem często zmienić wektory myślenia o prawach człowieka. Bo jak się siedzi w stolicy, to te wektory siłą rzeczy są ukierunkowane na tematy wielkomiejskie.

GW: I ogólnokrajowe.

AB: Właśnie. Znacznie częściej mówi się o smogu, o prawach osób LGBT czy osób z niepełnosprawnościami, o kwestiach związanych z prawami socjalnymi, z prawem do edukacji, słowem: o tematach, które są przedmiotem ogólnej dyskusji. I druga kwestia – na co dzień mamy tendencję do podejmowania tematów, które są atrakcyjne intelektualnie. Człowiek wciąż szuka czegoś ciekawego, fascynującego i jest w stanie długie godziny na ten temat dyskutować. Tymczasem kiedy pojedzie się w Polskę, wówczas schodzi się niejako na ziemię, okazuje się, że wiele rzeczy, które nam się wydają już standardem, tam pozostają nierozwiązane. Przykład – mamy ustawę o języku migowym, która przewiduje obecność tłumacza, a tam zazwyczaj po prostu go nie ma.

GW: Co od razu wyklucza dużą grupę z dyskusji.

AB: I właśnie naszym zadaniem jest sprawić, żeby ten tłumacz był nie tylko w dużych miastach, ale także w mniejszych ośrodkach. Inny przykład – poruszam wciąż temat związany z ochroną środowiska. Zatruwamy powietrze, ale nie tylko smogiem, lecz również odpadami z ferm hodowlanych czy wyziewami z wysypisk śmieci. Teraz

mamy całą serię podpaleń tych wysypisk śmieci i okazuje się, że państwo w tej materii prawie w ogóle nie działa. Kiedy bowiem takie podpalenie następuje, to jest tyle organów, które się tym zajmują, że czasami trudno jest zidentyfikować, kto jest sprawcą. Ale najgorsze, że później pojawia się konieczność oczyszczenia tego miejsca i nikt się tym nie chce zająć, bo to kosztuje.

Tematy lokalne są niezwykle ciekawe i zróżnicowane. Ale nam chodzi o jeszcze jedną rzecz: żeby ludzie na podstawie swoich konkretnych problemów podpowiadali nam, co należy rozwiązać systemowo. Na przykład w Zambrowie spotkaliśmy osobę prowadzącą dziesięć warsztatów terapii zajęciowej w okolicznych miejscowościach, która zmuszona była na te warsztaty dowozić dzieci, na co przeznaczala 40% dofinansowania, którego i tak brakowało na pracę merytoryczną. Po prostu nie opracowano tam żadnego systemu, żeby te dzieci dowozić. A rodzice nie byli wystarczająco majętni, by zrobić to we własnym zakresie. Pojawiają się zatem różne, czasami bardzo drobiazgowo sprawy, które z tych wyjazdów wynikają. Z jednego wyjazdu potrafimy przywieźć dwadzieścia lub trzydzieści takich spraw cząstkowych, które później staramy się przeanalizować, posprawdzać, i podjąć – jeśli trzeba – odpowiednie działania bądź interwencje.

GW: A jak wygląda kondycja sektora pozarządowego na podstawie obserwacji z wizyt?

AB: Mam mieszane uczucia, są bowiem miasta, w których to wygląda naprawdę dobrze i widać, że te organizacje są prężne, że działają, że mają dobrą współpracę z władzami lokalnymi. Czasami jednak bywa tak, że wysyłamy zaproszenia do kilkunastu organizacji zarejestrowanych w danym rejonie i okazuje się, że połowa z nich to „martwe dusze”. Czyli być może ktoś kiedyś założył daną organizację, ale obecnie zapomniał o jej istnieniu. Ogólnie w spotkaniach zwykle uczestniczy stosunkowo niewiele osób z sektora organizacji pozarządowych. Co więcej – najczęściej jeśli już przychodzą takie osoby, to są to głównie przedstawiciele organizacji seniorów. Te organizacje są chyba najlepiej zorganizowanymi podmiotami trzeciosektorowymi w kraju. Ta struktura jest naprawdę głęboka. W wielu, bardzo wielu miejscowościach istnieją rady seniorów, ale już rady młodzieżowe nie zawsze. Zresztą z frekwencją młodzieży jest pewien kłopot. Jeśli już się pojawia, to na takiej zasadzie, że przyprowadza ją najczęściej nauczyciel. Młodzież ma za to bardzo ciekawe przemyślenia i zazwyczaj są to inspirujące spotkania. Zbyt mało na moich spotkaniach pojawia się też osób z lokalnych elit, na przykład osób, które reprezentują wolne zawody. Tak jakby te osoby nie były za bardzo zainteresowane życiem lokalnej wspólnoty albo być może są tak bardzo zajęte codzienną pracą, że nie mają czasu na głębszą refleksję i rozmowę. Ponadto zaskoczeniem jest również inna rzecz: zawsze byłem przekonany, że jest u nas więcej organizacji

kontrolnych, czyli takich, które stale kontrolują władzę, wiedzą, co to jest dostęp do informacji publicznej czy prawo do petycji. Okazuje się jednak, że jest ich jak na lekarstwo. Dlaczego widzę w tym problem? Ponieważ to wskazuje, jak trudno jest na co dzień być niezależnym strażnikiem w społeczności lokalnej. To zupełnie inna sytuacja, gdy się mieszka w Warszawie czy w innym dużym mieście, a zupełnie inna, gdy się żyje w społeczności lokalnej, gdzie czasami pewnych rzeczy nie wypada zrobić, bo człowiek się naraża, zyskuje łatkę radykała.

GW: Lub ma rodzinę, która musi tam żyć i mieszkać.

AB: Dlatego to wcale nie jest takie proste. Czasami można coś powiedzieć, sprostować, wskazać na fakty. Ale już znacznie trudniej jest pójść do sądu administracyjnego z tym, że ktoś odmówił nam dostępu do informacji publicznej. To wymaga już większego zaangażowania i determinacji.

Kolejna sprawa – wydaje mi się, że wbrew pozorom brakuje nam również organizacji zajmujących się wspieraniem osób z niepełnosprawnościami. Szczególnie takich, które są nastawione nie tylko na pomoc bieżącą, ale które dążą do upodmiotawiania i usamodzielniania tych osób. W niektórych miejscowościach wszystko to działa znakomicie, ale są całe rejony, gdzie po prostu nie ma nic, ludzie pozostawieni są sami sobie.

Wreszcie sprawa bardzo delikatna, ale muszę o niej powiedzieć. Spro-

wadza się do pytania: czy nie za bardzo skupiamy się tylko na seniorach aktywnych, zapominając o całkiem dużej grupie seniorów niesamodzielnych? Często podczas spotkań miałem wrażenie, że wszyscy chcieli rozmawiać o siłowniach na powietrzu, nordic walkingu i innych programach aktywizacyjnych, podkreślali, jak to seniorzy są wspaniale aktywni, działają i partycypują. To bardzo piękne i warte poparcia. Ale jednocześnie zmuszony byłem przypominać o osobach niesamodzielnych, z domów pomocy społecznej, o osobach z niepełnosprawnością ruchową, o potrzebie tworzenia różnych programów solidarności międzypokoleniowej, o usługach rehabilitacyjnych i pielęgnacyjnych. Tutaj bowiem nasze obowiązki są szczególne, zarówno państwa i samorządów, jak i społeczności lokalnych.

GW: Chciałbym się na zakończenie odwołać do Pana roli jako naukowca. Jakie są, Pana zdaniem, luki badawcze i co chciałby Pan wiedzieć o trzecim sektorze? Co byłoby pomocne w pracy Rzecznika Praw Obywatelskich?

AB: Między innymi to, jaki jest rzeczywisty poziom zaangażowania ludzi w działalność pozarządową na poziomie różnych pokoleń? Jakie motywacje im towarzyszą? W jakiej mierze ma to charakter okazjonalny, a w jakiej stały i zaangażowany? Czy związane jest z realizacją pewnych własnych interesów, czy kieruje nimi tylko interes wspólnoty, chęć samopomocy?

Wreszcie w jakim stopniu trzeci sektor jest otwarty, nastawiony na innowacje i eksperymenty, a w jakim jest zachowawczy, nastawiony na powtarzalność form działania? Przy czym zdaję sobie sprawę, że w jednej organizacji mogą się mieszać te różne cechy. Jeśli mamy koło gospodyń wiejskich, to może ono pełnić różne funkcje: integracyjną, edukacyjną, wzmacniającą społeczność lokalną, ale może tylko organizować wieczorki taneczne, co zresztą także jest ważne.

GW: Bardzo cenię koła gospodyń wiejskich, często jest to bowiem jedyna realna i aktywna lokalnie organizacja. Jeśli zapewni się kołom narzędzia i możliwości działania, to mogą z tego wynikać bardzo pożyteczne inicjatywy.

AB: To prawda. Myślę, że można to odnieść również do organizacji typu Ochotnicze Straże Pożarne, a w pewnym sensie także do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Przy czym warto by zbadać, dlaczego tak często mamy do czynienia z sezonowością zaangażowania. Gdzie i w którym momencie wzrasta motywacja ludzi, a kiedy ich entuzjazm opada, gdzie są bariery?

GW: Albo dlaczego przestają być aktywni?

AB: Właśnie – dlaczego przestają być aktywni? Albo dlaczego nagle sfera publiczna nie jest dla nich interesująca? Myślę, że warto byłoby to zba-

dać w skali całego kraju, ponieważ to zupełnie inaczej może wyglądać na Podlasiu, a zupełnie inaczej w zachodniej Polsce.

Kolejna rzecz, której badanie w zasadzie interesuje mnie stale, to poziom świadomości obywatelskiej. Jeżdżąc po kraju, widzę w tym zakresie ogromne zróżnicowanie. Są miejscowości i regiony, gdzie toczymy bardzo zaawansowane dyskusje na temat szczegółowych rozwiązań prawnych. Ale są również całe połacie kraju, gdzie trzeba cierpliwie tłumaczyć i wyjaśniać rzeczy elementarne i proste, nie wyrastające ponad poziom wiedzy przekazywanej w ramach szkoły podstawowej. I teraz warto byłoby poznać, jak wygląda to w skali dwóch tysięcy gmin? Czy na przykład w każdej takiej społeczności są osoby, które rozumieją, czym jest dostęp do informacji publicznej, i potrafią go wyegzekwować? Albo czy w każdym powiecie są struktury, które mogłyby (powinny?) zająć się edukacją obywatelską?

Jeśli udałooby się nam stworzyć kiedyś taką względnie precyzyjną mapę wiedzy i świadomości obywatelskiej, to mógłby to być świetny punkt wyjścia budowy programu rzeczywistej naprawy państwa, w tym trzeciego sektora. Wierzę, że kiedyś taki program powstanie – i chętnie się w niego zaangażuję.